Rok VI. Kraków-Podgórze, Sroda 2 Września 1908 Nr. 201

**3** Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

# NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swem zarządzie p. M. Kupczyk.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

## Gangrena socyalizmu.

Nasi „polscy" socyaliści są wprawdzie najgłupsi z wszystkich, jacy istnieją, ale głupota nie zawsze przeszkadza chytrości. Chytrymi są więc nasi czerwoni, pod niemiecką komendą stojący i niemieckiemi pieniądzmi zasilani towarzysze, a tę swoją chytrość objawiają niekiedy akcentowaniem „narodowego" kierunku. I tak np. na Śląsku domagają się polskich szkół. Nie jestże to pięknie? Z Morawskiej Ostrawy nadszedł dziś rano telegram, że „polscy i czescy socyaliści urządzili tam wspólny meeting. Przemawiali posłowie Daszyński i Prokesch, żądając słowiańskich szkół w Morawskiej Ostrawie. Po zgromadzeniu udano się przed ratusz i wręczono reprezentacyi miejskiej memoryał, żądający założenia polskiej szkoły publicznej w Morawskiej Ostrawie".

Tak to pan Daszyński z Krakowa wygnany, stał się szermierzem narodowym na Śląsku — i niejeden, gdy to usłyszy, pomyśli sobie, że przecież ci czerwoni krzykacze mimo swej podłości niekiedy pożyteczną rozwijają działalność.

Ale taka opinia świadczy tylko o naiwności. Socyaliści, gdy coś pożytecznego przedsięwezmą, nie mają przytem na myśli *narodowego interesu*, jeno *interes swej partyi*. Śląsk ze swemi kopalniami jest dzisiaj jedynym jeszcze terenem „polskiej partyi socyalistycznej". Gdyby Niemcom oraz Czechom udało się ludność górniczą zgermanizować względnie zczechizować, nasza „polska" partya mogłaby swą polskość zawiesić na kołku i sławetni przywódcy tejże „polskiej" partyi, którzy dziś w poczuciu swej samoistności występują bardzo butnie i żyją wygodnie, straciliby naraz całą swą partyę, więc straciliby władzę i dochody i przeszliby całkowicie pod komendę niemieckich albo czeskich prowodyrów. Pragnąc zachować swą władzę jako wodzowie odrębnej partyi wszelacy Daszyńscy i Poddaszyńscy udają teraz takich zuchów narodowych i plugawemi gęby wołają: Polska, Polska!

Nie trzeba jednak łudzić się temi krzykami. Bóstwem tych panów jest tylko międzynarodówka, ich partya i własny interes. Narodowość — to przesąd zmurszały.... Pokazali to szczególniej w Królestwie, na które zwalili chmarę nieszczęść.

Z dwu stron odezwały się w ostatnich dniach głosy krytyki, ze strony narodowej i ze strony tak niepodejrzanie „międzynarodowej", jaką reprezentuje luba Róża (!) Luksemburg, działaczka socyaldemokracyi.

Publicysta p. Krzemiński charakteryzując miniony okres rozpatruje główne szkody, jakie w całości organizmu społecznego poczynił spieniony nurt socyalistyczny w Królestwie.

„Ten ruch nieszczęsny — przedewszystkiem — porwał nam dziecko, jako typ czystego, naiwnego istnienia. Dziś dzieci bywają wspólnikami band rozbójniczych; dziś dzieci jednych towarzyszów swoich wieszają, innych biorą w obronę, dla solidarnego pomszczenia mniemanej krzywdy katują ich rodziców. Dawne dziecięce uciechy znikają. Za najcięższych czasów Hurki chłopiec w ogrodzie Saskim zabawiał się ukradkiem w szytywtowanie wojska polskiego; dziś w parku Ujazdowskim najmilszym mu jest „Łapacz", otwarzający sceny policyjne. Dzieci robotników na podwórzach domów wydrwiwają inne, przyodziane w strój narodowy. Trzynasto-letnie podrostki w Nałęczowie wykrzykują na Polską Macierz Szkolną „*maciora!*" Jedenastoletni odziomek w szkółce przygodnej zawodzi piosenkę dziecięcą, w której jedna zwrotka kończy się słowy: „*Będziem narodowców rżnąć!*" Ojciec robotnik zabrania terminatorowi bratać się z majstrem wyzyskiwaczem, nie pozwala mu na dziecięcą przyjaźń w majstrowskiej rodzinie; w szkole nienawiści chce wykształcić okrutnika. Gąska, może czternastoletnia, spostrzegłszy w sklepie puszkę z napisem: „na kościół Zbawiciela", gniewnie woła: „Precz z tem! nie potrzeba kościołów". Wszystko to dojrzewa w słońcu naszego socyalizmu...

A tymczasem przeczulenie duszy, jakaś histerya idealizmu nakazuje czcić dziecko, jak bóstwo. Do woli jego ma stosować się nauczyciel, bez odwołania się do jego rozumu nie może nadawać kierunku zadaniom i znojom szkoły. Piętnastoletnie wyrostki z „partyi", bez elementarnej nawet nauki, prowadzą sprawy społeczeństwa, na ostrzu noża roznoszą programata społeczne, nasycone bibułą i frazesem; zwalają stare ustroje świata, wyłamują mury przesądów, odświeżają ludzkość zatęchłą tchnieniem przyszłości, w której nie będzie ani wyższych i niższych — lecz wszyscy równi, jak morze wiecznie spokojnie, w jakie wpatrzył się młodzieniaszek, ale jakiego nie zna, nie znała nigdy Natura.

Wraz z dzieckiem zaciągnęła się pod sztandar odrodzenia świata w Polsce kobieta. Kto przegląda ponure listy kaźni, tego uderza ogromna liczba kobiet, wyrywanych ze społeczeństwa. Jak charakterystyczna dla całego ruchu jest jego młodzieniaszkowość, tak znamieniem jego niestartem pozostanie wielkie w nim uczestnictwo kobiety. Nie tego chciała dla niej Orzeszkowa, kiedy ją wyrywała z odwiecznego niedołęstwa, usprawiedliwianego wątłością natury, potrzebą opieki męskiej, która najczęściej, o ile nie była blagą czczego formalizmu, stawała się przemocą gnębiącego przywileju; nie o tem dla niej marzyła, kiedy ją zwracała ku światłu i pracy, ku czynom, myślom i uczuciom społecznym i inną przyszłość i rolę w społeczeństwie jej wskazywała, kiedy z etatu życia męskiego i władzy męskiej przenosiła ją na etat życia własnego i władzy własnej nad sobą? I co? Życie odpowiedziało na marzenie chichotem. (Dok. nastąpi).

## Z KRAJU.

**Zakopane.** (*Sobota. — Teatr. — Zmiany. — Zbrodnia*). Letnicy bardzo żałują, że teatr już wyjechał. Na ostatku były premiery, z których salonowa humoreska Alfreda Szczepańskiego: „System pani Matyldy", bardzo się podobała.

Dzisiaj odjechał b. komisarz tutejszy Madurowicz żegnany przy dźwiękach muzyki przez setki publiczności. Urzędowanie objął p. Janowicz, o którego energii i dobrej woli doszły tu najlepsze wiadomości.

Nowy starosta w Nowym Targu Grodzicki zaznaczył też dbałość o Zakopane zapowiedzeniem, że będzie przyjeżdżał na posiedzenia Komisyi klimatycznej.

Czego zwyczaj, znowu góral rozbił głowę policyantowi. Uciekł w góry, ścigają go żandarmi.

**Przejechanie przez pociąg.** Z Jaworzna donoszą: Straszną śmiercią zginął onegdaj 24-letni robotnik Franciszek Szlachcic z Byczyny, przez własną nieostrożność. Dnia 25 sierpnia br. we wtorek o godzinie 6 rano zdążał z domu do zwykłej codziennej roboty w nowej kopalni węgla na Borach od Jeleń w szybie „Sobieskiego" i szedł torem kolejowym, aby sobie drogę skrócić, pomimo, że to jest surowo wzbronione. Ponieważ był głuchy i nie oglądał się, nie dostrzegł nadjeżdżającego od Chrzanowa pociągu i nie słyszał dawanych przez maszynistę sygnałów ostrzegawczych. — Maszynista nie zdołał niestety wstrzymać długiego pociągu z próżnymi węglowymi wozami, zjeżdżającego szybko po bardzo znacznej pochyłości, to też koła lokomotywy pochwyciły nieszczęśliwego robotnika, przerwały ciało przez brzuch na dwie połowy, przyczem głowa uległa rozbiciu. Zwłoki wydobyte z pod kół pociągu, przewieziono na cmentarz w Jaworznie około południa.

**Z Białej.** W rowie przy willi Rappaporta znaleziono w piątek rano trupa 44-letniego Jana Lorka, robotnika z farbiarni. Lorek był nałogowym alkoholikiem i prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym wpadł do rowu i utonął w wodzie, tam się znajdującej.

W Białej istnieje od kilkunastu lat „Dom polski", na utrzymanie którego poseł ks. Stojałowski wystarał się o roczne subwencye Sejmu galicyjskiego. — Obecnie ma być do „Domu" tego przybudowaną wielka sala, której budowy podjął się p. Fr. Tomiczek z Bobrku. Koszta budowy wyniosą 25.000 koron, które mają być pokryte wspomnianemi subwencyami. Sala będzie gotową najdalej do 15 maja 1909 r.

**Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.**

## Po wakacyach.

*Podsłuchane na plantach.*

Na plantach ruch i gwar. Po alejach snują się studenci w nowych mundurkach, z jaśniącymi świeżością paskami na kołnierzach. Czapeczki „na bakier", z fantazyą nałożone, na ustach wesołość i pogoda. Niech kto co chce mówi, miasto ma dla młodzieży swój urok, tak, że po dwu miesiącach, spędzonych na wsi, młodzież w mieście czuje się najlepiej.

Na ławce w milutkim ustroniu plant, koło Lilli Wenedy, siedzi sześciu siódmoklasistów. Tędzy, dzielni chłopacy, w oczach ich widać pogodę i wesołość. Patrzą w przyszłość spokojnie, jakby nie stali u progu nowego roku szkolnego, u progu długiej i mozolnej pracy.

— Wiesz, Adaś — mówi jeden — teraz się już nie będziemy obkuwać, jak dawniej. Już się skończyły te psie czasy, kiedy człek codziennie drżał z trwogi przed dwóją.

— Ho ho! — przerwał mu drugi. — Już to kto jak kto, ale ja się z tego cieszę najbardziej. Wiecie, radziłbym dać na mszę za pomyślność tych, co się o reformę szkolną postarali.

— Pewnie — mówi Adaś. — Ja się już wogóle nie będę uczył fizyki, bo i tak przejdę. Przecie pięciu profesorów będzie za mną, bo mnie lubią, mogę sobie spokojnie matematykę i fizykę darować.

— W ogóle szkoła będzie teraz bardzo przyjemną — odzywa się pierwszy, a wraz inni na przegony:

— Nie będzie notesów.

— Nie będzie dwójek.

— Nie będzie klasyfikacyi.

— Nie będzie zadawań z dnia na dzień.

— Nie będzie tremy przed każdą godziną.

— To ci będą czasy! — zawołał Adaś. — Wiecie, że jednak ta reforma sprzątnie tych starych mękołów belferskich ze świata. Będziecie widzieli.

— Niech wszystkich dyabli porwą — zawołał najniższy wzrostem.

— Ja teraz fizyki wcale odpowiadać nie będę. Zobaczycie. Będzie się stary „niedźwiedź" wściekał.

— Ja, wiecie, stoję dobrze ze wszystkiego, tylko z niemieckiego kuleję. Zresztą wiecie, że mnie belfer sekował. No, to ja mu pokażę teraz, książki do ręki nie wezmę. I cóż mi zrobi? Na konferencyi i tak go przegłosują i ja przejdę do domej.

— I nie będziesz się nic uczył?

— Nie. Książki sobie nawet nie kupię.

— No, to jego szlag trafi, jak ci dadzą pierwszą.

— O ile go przedtem nie trafi, bo nie będzie już mógł wpisywać dwój do tego nieśmiertelnego notesu.

— Musimy go oduczyć pytań na wyrywki.

— Ale to nie będzie łatwo.

— Pewnie. Tyle lat uczył z notesem, przez tyle

## Nowy Żyd wieczny tułacz

454 według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

...Gdybyś wiedziała, czego się ja spodziewam, czego oczekuję z naszego połączenia się, bo już nigdy się nie opuścimy, nieprawdaż? Oh! przyrzeknij mi... w imię naszej przyjaźni.

— Ja... ja... pani przyjaciółka! — rzekła Garbuska i bojaźliwie spuściła oczy...

— Na kilka dni, zanim oddaliłaś się odemnie, czyż nie nazywałam cię moją przyjaciółką, moją siostrą. Cóżby się zmieniło? nic... nie — dodała panna Cardoville z głębokiem rozrzewnieniem — przeciwnie, powiedziećby należało, że niepojęte nasze zbliżenie w naszem położeniu czyni mi twoją przyjaźń jeszcze droższą... i mogę jej być pewną, nieprawdaż?.. Oh! nie odmawiaj mi, ja tak bardzo potrzebuję przyjaciółki...

— Pani... pani... miałabyś potrzebować przyjaźni biednej, jak ja, istoty?

— Tak — odpowiedziała Adryanna, patrząc na Garbuskę z rozdzierającym serce żalem — a co większa jeszcze... tobie jednej tylko mogłabym... ośmielić się powierzyć zmartwienia... bardzo dotkliwe...

Tu lica panny Cardoville żywym pokryły się rumieńcem.

— A czemże zasłużyć sobie mogłam na takie zaufanie pani? — zapytała coraz mocniej zdziwiona Garbuska.

— Delikatność twojego serca, pewność twego charakteru — odpowiedziała Adryanna z małem wahaniem... — zresztą, jesteś kobietą... i pewna jestem, że lepiej, niż ktokolwiek inny, pojmiesz, co ja cierpię i litować się nademną będziesz...

— Nad panią litować się... — rzekła Garbuska, której zadziwienie powiększyło się jeszcze — ja, nad panią... która jesteś tak dostojną damą i której tak zazdroszczą... ja, tak niska, tak nic nie znacząca, litować się mam nad panią?

— Powiedz raczej, moja kochana przyjaciółko — rzekła Adryanna, po chwilowem milczeniu — najdotkliwsze udręczenia są te, których nie śmiemy wyjawić nikomu z obawy, aby z nas nie szydzono lub nie pogardzano nami... Jak bowiem ośmielić się można żądać, aby się nami zajmowano lub żałowano nas w cierpieniach, których same przed sobą wyznać nie śmiemy, gdyż same się przed sobą rumienimy za nie.

Garbuska ledwo uwierzyć mogła temu, co słyszała; jej dobrodziejka, również jak ona, doznała nieszczęśliwej miłości, bo inaczej nie mówiłaby w taki sposób; dlatego innej przyczynie przypisując zmartwienie Adryanny, smutnie odpowiedziała, mając na myśli swoją nieszczęsną miłość ku Agrykoli:

— Oh! tak, pani, okropna to rzecz, taka dolegliwość, zmartwienie, za które się człowiek wstydzić musi!.. Oh! bardzo okropna!

— Lecz także szczęście jest znaleść nietylko serce tak szlachetne, iżby zdolne było natchnąć zupełną ufność, ale nadto tak doświadczone w tysiącznych zmartwieniach, iżby umiało litować się, wspierać i radzić!.. Powiedz, kochane dziecko — dodała panna Cardoville, patrząc pilnie w oczy Garbusce — gdybyś była uciśniona zmartwieniem, za którebyś musiała się wstydzić, czy nie byłabyś szczęśliwą, bardzo szczęśliwą, gdybyś znalazła duszę siostrzaną swej duszy, którejbyś mogła wynurzyć swoje dolegliwości i ulżyć ich w połowie przez zupełne i zasłużone zwierzenie?

Pierwszy raz w życiu Garbuska spojrzała na pannę Cardoville z niedowierzaniem, smętnie.

Ostatnie słowa młodej dziewicy zdawały się jej mieć wiele znaczenia.

— Ani wątpić, ona wie o mej tajemnicy — pomyślała Garbuska — pewno mój dziennik wpadł jej w ręce; wie o mej miłości ku Agrykoli, albo się jej domyśla; to, co mi dotąd powiedziała, miało na celu wzbudzić we mnie ufność, aby się dowiedzieć, czy wiadomość jej jest pewna.

Takie myśli nie wywołały za sobą w duszy Garbuski żadnego przykrego uczucia przeciwko dobrodziejce, ale serce biednej wyrobnicy było tak delikatnie podejrzliwe, tak łatwo drażliwe, co do nieszczęsnej miłości, iż, pomimo głębokiego, tkliwego przywiązania do panny Cardoville, wielce na tem cierpiała, że ją uważać musiała za wiedzącą o jej tajemnicy.

Myśl, że panna Cardoville wie o jej miłości ku Agrykoli, zrazu tak przykra, wkrótce przemieniła się w sercu Garbuski, dzięki szlachetnemu instynktowi tej rzadkiej, wybornej istoty, w tkliwy żal, który dowodził całego jej przywiązania, całego uwielbienia dla Adryanny.

Dalszy ciąg nastąpi.

...ca-

...idać do-

— Ja jak prze-
...iej, to odmłodnia-

...eraz nie będziesz potrze-
bo się już i tak dwóji nie

...umał. Brwi ściągnął, milczał chwil-
...rzekł półgłosem:
...y nie wiecie gdzie o jakiej lekcyi?
... odpowiedzieli.

— Bo, dalibóg, jeszcze nic nie dostałem. A nawet niemam za co książek kupić.

— Powiedz belfrom, to ci dadzą. Przecie się zawsze coś znajdzie.

— Tak, tak — mówił Stach — jeno kiedy.

— Co ci tam myśleć o tem! — przerwał mu Adaś. — Ciesz się, że nie będziesz musiał kuć, bo się już te czasy skończyły.

— Reforma szkolna!

— Co mi tam reforma — odparł Stach smutno. — Ja lekcyi potrzebuję, a nie reformy. Jak lekcyi nie dostanę, to mi dyabli po reformie — i tak będę musiał opuścić gimnazyum.

Na ławce zapanowało milczenie. Weseli chłopcy posmutnieli i zamilkli.

Stach błądził smutnymi oczyma gdzieś w dali. *r.*

# BARTŁOMIEJ.

*(Z dawnej włóczęgi po świecie).*

Od Preekulna, na Inflantach, gdzie dziś ciągnie się dobra i wygodna droga do Połągi, nad Bałtykiem, w owe czasy nie widziałeś nic prawie, oprócz ciemnych a bardzo rozległych lasów sosnowych, ponurych, łotewskich.

Tylko z rzadka, jakby lękliwie, wyłaniały się z tych borów polany orne lub z monotonnych gąszczów sztucznie zasadzonego parku strzelała po nad koroną drzew, buńczuczna wieżyczka dworu baronowskiego.

Im bardziej okolica przylegała do Bałtyku, tem mniej w porze pomiędzy zasiewami a żniwami znalazłeś mężczyzn w takiej wiosce, ukrytej wśród wciąż szumiących borów. — Chłop obrobił działkę piachu, brał na plecy faskę ze „Skabą putrą“, (potrawa ludowa z kwaśnego sfermentowanego mleka i kaszy), głowę przykrył skórzaną kapucą, siadał w łódź i puszczał się na przemysł rybacki, hen, pod Kłajpedą. Powracał w sobotę i rozwieszał do suszenia łupy, morzu wydarte. W poniedziałek zrana znowu to samo i tak bez przerwy co tydzień.

Trudnił się rybactwem też i Bartłomiej Czyżewski, zesłaniec z ziemi Kieleckiej, wielki zuch, awanturnik, chłopisko na zmianę potulne i srodze zadzierzyste, trochę pijak, a ci zaś, którzy z nim w szeregach służyli, powiadają, że i nielada bohater.

Zesłano go na pobyt do Libawy, która przed otwarciem kolei miała port jeszcze nieduży, handlowy, tylko dla mniejszych statków dostępny. — Bartłomiej pił okrutnie, podobno z tęsknoty za górzystemi okolicami swojej ziemi rodzinnej. A gdy się upił, plunął w garść i szedł z marynarzami w sprzeczkę, która się najczęściej kończyła w becyrkowym areszcie. W sławnej szynkowni portowej „Par bałta sirgeem“ (pod białym koniem), zmiatał lewą garścią (był mańkutem), Duńczyków, Szwedów, wyspiarzy z Esel, ba nawet znaczył sińce i guzy na łbach Anglików, którzy na posiedzeniach szynkownianych zwykle przechwalają się umiejętnością boksowania.

Nie wiem doprawdy czemu przypisać, iż w częstej gonitwie za przygodami, Bartłomiej jakoś cało uchodził z opałów. W rachunku oczywiście trzeba pomieścić szramy i sińce, jakiemi nieraz był poznaczony jego już nieco szpakowaty, snadź twardy łeb krakowski.

Bijał się zresztą i zaczepiał przedstawicieli rozmaitych narodowości wtedy tylko, gdy sobie głowę zaprószył; walił krzepkiemi pięściami bardziej z zamiłowania, niż ze złego serca.

Tylko do Niemców nie miał przekonania nawet, gdy był na czczo. — Gawiedź uliczna, spostrzegłszy statek niemiecki, świeżo do portu przybyły, chadzała za Bartkiem w przyzwoitem oddaleniu. Znano jego słabość i z góry wiedziano, iż nie ścierpi, a zrobi awanturę.

Bartłomiej całemi dniami przebywał w porcie; nie bardzo pracowity, a w dodatku wspomagany przez towarzyszów zesłańców, obywateli Litwinów, brał się do noszenia pak, tylko gdy go ostatnia bieda przycisnęła. Najchętniej chodził z rękami ukrytemi w kieszeniach skórzanej marynarki, nasępiony i roztęskniony. Żuł prymkę, spluwał zieloną śliną i nucił pod nosem krakowiaki.

...o krakowiaki były słynne we wszystkich ... marynarskich, rozrzuconych w uliczkach nad...skich. Rozochocony trunkiem, zapomniał o swo...em położeniu, stawał pośrodku zadymionej izby, ujmował się pod boki i przytupując śpiewał: Hiszpanom i Amerykanom, Norwegczykom i Belgom.

Prawdziwy wilk morski, poza swoją gburowatością, nieraz wyuzdaną, bywa skłonny do sentymentów. Słyszał w życiu wszystkie gwary świata, połowę ich zrozumie piąte przez dziesiąte. — On pojmuje, iż wszyscy ludzie na kuli ziemskiej nie mogą się porozumiewać jedną wspólną mową. Będzie słuchał i nie wyśmieje cudzoziemca jak ów głuptas lądowy, wciąż przygwożdżony do jednego i tego samego skrawka ziemi.

Słuchali krakowiaków bartkowych zimni Duńczykowie i kąpani w gorącej wodzie murzyni; tylko Niemcy, zwłaszcza ci od granic ziemi polskiej, wyśmiewali jego piosenki i z tego powodu żył z nimi wciąż na wojennej stopie.

Znawca, pochodzenie okrętu rozpozna nie tylko po fladze, ale i po kształtach kadłuba.

Spostrzegłszy gościa niemieckiego, Bartłomiej chmurzył czoło i ściągał krzaczaste brwi.

Zatrzymywał się na bulwarku, prostował, podnosił głos, jednem słowem szukał awantury.

— Hej, wy tam z szaflika! — wołał strasznie łamaną niemczyzną. — Dużo was tam knedlarzy, piaskarów? Sam mi tu!

W ciągu kilkunastu lat ocierania się o marynarzy, nauczył się przezwisk, jakiemi rozpoczynali kłótnię przedstawiciele rozmaitych narodowości.

Już samo wyzwisko od „szaflika“ najczęściej sprowadzało pożądane następstwa.

Niemiec wygolony i bosy, jak zwykle przy smołowaniu lin, zionął przekleństwem i czerwony z gniewu zeskakiwał z belki masztowej na bulwark. Amatorowie podobnych scen ciekawe miewali widowisko.

Trzeba zaś wiedzieć, iż marynarze niemieccy, w walce ręcznej używają najohydniejszych „złożeń“. Anglik manewruje pięściami i spłaszczy nos przeciwnikowi, ale i sam jest narażony na wywichnięcie szczęki. Murzyn będzie bódł przeciwnika łbem niezasłoniętym od ciosów, Francuz sięgnie mu stopą do oka, lecz niech strona przeciwna chwyci go za nogę, wtedy runie na ziemię, wystawiony na razy.

Ciężki Flamand otwarcie grzmoci wielką pięścią jak oszczepem, Amerykanin nie wyjmując fajki z ust, będzie się starał obalić swego vis a vis. Włoch z powodu używania noża w walce bywa u marynarzy w pogardzie, ale z Niemcem żaden z szanujących się wilków morskich nie będzie się pojedynkował. Będzie się starał pobić go, to co innego, lecz podobna walka nie przynosi chluby, ani nie dostarcza zadowolenia sportowego.

Bo marynarz niemiecki walczy podejściem: poszczycenie się zręcznością i odwagą bohaterską nie leży w jego naturze.

Anglik naprzykład, ocierając rękawem krew, sączącą się z nosa lub ust, będzie rozprawiał:

— Ja go zaszedłem z boku, on odparował; chciałem mu wycelować w oko, on się zastawił i... masz, dwa przednie zęby djabli wzięli! Zuch ani słowa!

Niemiec walczy bez metody; jemu nie idzie o popis wobec „galeryi“. W jego zakusach niema nic oprócz podejścia i zdrady: rzuci się pod nogi, skoczy z tyłu na szyję, odkąsi ucho lub nos, wydrapie oczy, dłonią otwartą pomiędzy palcem wielkim a wskazującym złamie chrząstkę nosową. Gdy widzi, iż sprytem nic nie poradzi, poda przeciwnikowi rękę do zgody i w tejże sekundzie, otumanionego, jednem uderzeniem kolana uczyni kaleką na całe życie.

Świadków to oburzy; on opuści teren zapasów zupełnie zadowolony i jeszcze głowę dumnie podniesie.

Bartłomieja, człowieka sprawiedliwego, ten nieludzki sposób załatwiania „spraw honorowych“ irytował, również i wyśmiewanie jego krakowiaków.

Lazł więc w bójki z całym zapałem obrońcy dobrej sprawy, wierzącego w tryumf prawdy. Brał się za czuby z „błękitnemi bluzami“, podpiętemi białą bawełnianą kokardką. A że był chłopem wielkim i bardzo żylastym, udawały mu się jakoś owe podjazdy. Występował w obronie swoich pieśni, a gdy przy kieliszku pomiędzy Niemcem a kimkolwiek wybuchała waśń, on nieodmiennie stawał przeciwnikowi z muzyką. Gromił marynarzy Niemców, wstawiając się za Szwedem i Portugalczykiem, a nie było dlań większej przyjemności, jak widok zwyciężonego Niemca.

Wojował Bartłomiej, gromił, a nie szukał w tem sławy.

— To moja osobista rzecz — mawiał skromnie — mam ich na wnętrzu.

Pewnej burzliwej nocy, poszedł koić strapienia roztęsknionego serca aż na skraj wału portowego, do stacyi ratunkowej, za latarnią.

Na morzu szalała burza, bałwany zmiotły go z wału. Stary Krakowiak zamiast w ziemi proszowskiej, legł w słonych falach Bałtyku.

*Franciszek Reinstein.*

**Przy każdem zakupnie pytajmy sprzedawcę o pochodzenie towaru! Tylko tym sposobem zdołamy kupców skłonić do bojkotowania prusactwa!**

**Prosimy odnowić prenumeratę!**

**Prenumerata miesięczna w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi 1 kor. 50 hal.**

**Każdy nowy abonent otrzymuje bezpłatnie krótkie streszczenie powieści „Nowy Żyd Wieczny Tułacz“** oraz **początkowe fejletony** sensacyjnej powieści

**„Król Powietrza“.**

Prenumeratę można nadsyłać przekazem pocztowym albo w markach.

# Co słychać w mieście?

### Kalendarzyk na środę.

*Teatr miejski:* „Warszawianka“ i „Ożenić się nie mogę“.

*Teatr ludowy:* „Obywatelka z Krowodrzy“.

*Teatr Rozmaitości* w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

*Chromofotoskop* ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

**Rok szkolny** rozpoczął się dzisiaj w szkołach ludowych i wydziałowych nabożeństwem kościelnem. Około godz. 9 rano ulice zaroiły się już od uczniów i uczenic. Mamusie obchodziły sklepy, czyniąc zakupy szkolne dla swoich pociech. Miasto napełniło się znowu gwarem i wesołością, którą wzniosły ze sobą zastępy młodzieży, wesołością, przypominającą pogodę wiosny. Na plantach, na ulicach, w sklepach ruch młodzieży świadczył, że się rozpoczął rok szkolny.

**Z teatru miejskiego.** Autor sobotniej nowości pt.: „Podczłowiek“, p. Tadeusz Jaroszyński, poza powieściami swemi: „Chimera“, „Doktór Tomasz“, znanym jest nadto od lat kilku, jako wybitny pisarz sceniczny. Komedya jego pt.: „Rabuś“, obiegła wszystkie sceny Królestwa i do dziś dnia utrzymuje się, jako stała sztuka repertuarowa. Jednoaktowy utwór pt.: „Malarze“, grany był w teatrze „Rozmaitości“ kilkadziesiąt razy z rzędu. Ostatnia z rzędu komedya pt.: „Podczłowiek“, wystawiona była po raz pierwszy przed trzema laty w teatrze p. Gawalewicza i utrzymuje się stale na repertuarze do dziś dnia. W sezonie bieżącym zapowiadają jej wystawienie sceny: lwowska, poznańska i wileńska. Przedtem jednak, bo w najbliższą już sobotę, ujrzy ją publiczność krakowska.

**Z teatru ludowego.** Dzisiaj we wtorek pierwszy gościnny występ b. artysty scen krakowskiej i warszawskiej p. A. Siemaszki w komedyi M. Bałuckiego pt. „Grube ryby“. — Jutro we środę ukaże się trzeci raz z rzędu na scenie ludowej mieszczański wodewil ze śpiewami i tańcami pt. „Obywatelka z Krowodrzy“, grana w sobotę i niedzielę przy wypełnionej po brzegi widowni.

**W kołach artystów i publicystów** powstała myśl urządzenia w Krakowie wszechsłowiańskiej wystawy sztuki za 2 lata.

Sprawą tą nader aktualną zajął się Henryk Sienkiewicz, a projekt w szczegółach opracowują malarze Włodzimierz Tetmajer i Franciszek Siedlecki.

**Slub** Ślub utalentowanego malarza p. Henryka Uziembły z pną Konstancyą Podhorską odbędzie się w dniu 5 września o godz. 11 rano, w kościele parafialnym we Wczorajszem (Czarnorudka gub. Kijowska).

**Z Tow. Miłośników cytry** (Floryańska l. 32 I p.). Z dniem 5 września rozpoczyna się w konserwatoryum Towarzystwa nowy kurs nauki gry, tak dla początkujących, jak już dla grających, na następujących instrumentach: cytrze, mandolinie, gitarze, tudzież wszystkich instrumentach, wchodzących w skład orkiestry tambur-mandolinowej. Program i materyał naukowy uległ zupełnej reorganizacyi, Towarzystwo pozyskało nowe, rutynowane siły nauczycielskie. Wpisowe dla uczniów konserw. wynosi 4 kor., czesne miesięcznie 3 kor., dla członków wpisowe 2 kor., wkładka miesięczna 1 kor. Wpisy odbywają się codziennie w lokalu Tow. (Kraków, ul. Floryańska l. 32 I p.) od godz. 6—7 wieczorem, gdzie również udziela się wszelkich informacyi.

**Woda na Wiśle** wskutek ostatnich deszczów podniosła się bardzo znacznie.

**Tania kuchnia studencka,** znajdująca się pierwotnie przy ul. Krupniczej l. 2, a na czas wakacyjny zamknięta, została z dniem 1 września b. r. otwarta przy ul. Mikołajskiej l. 5. — W kuchni tej, tak jak przed wakacyami, wydawane będą śniadania, obiady i kolacye dla młodzieży szkół średnich i wyższych zakładów naukowych. — Ceny są następujące: śniadanie od 8—16 hal., obiad od 20—30 hal., kolacya od 16—20 hal. — Kuchnia pozostaje pod zarządem polskiego Związku niewiast katol., którego działalność jest już od kilku lat znana.

**Pielgrzymka do Częstochowy.** Dzisiaj rano o g. 10-tej wyruszyła z kościoła św. Floryana na Kleparzu liczna pielgrzymka do Częstochowy. W pielgrzymce wzięli udział przeważnie włościanie.

**Próby z nowym środkiem** do konserwowania dróg odbyły się znowu w sobotę. Okazało się, że środek ten, zwany „siplorytem“, nadaje się bardzo dobrze do utrzymania dróg w dobrym stanie. Podczas próby przekonano się, że dla ulic śródmieścia, gdzie prędkość pojazdów nie przekracza 20 klm. na godzinę, wystarczy zupełnie trzechkrotne skropienie 10 prc. roztworem „siplorytu“, a celem utrzymania gościńca w należytej wilgoci, wystarczy skropienie 2-procentowym roztworem co 8 dni. Natomiast dla gościńców, gdzie prędkość pojazdów jest wyższą ponad 20 klm. na godzinę, potrzeba ulicę skrapiać 3—4 prc. roztworem co 4 dni.

**Nowi radcy sądowi.** Cesarz zezwolił na przeniesienie radcy sądu kraj. wyż. przy sądzie krajowym w Krakowie Z. Katyńskiego do sądu krajowego wyższego w Krakowie, dalej zamianował radcę sądu krajowego dra T. Matusińskiego w N. Sączu radcą sądu kraj. wyż. przy sądzie kraj. w Krakowie, radcę sądu kraj. H. Błonarowicza w Krakowie radcą sądu kraj. wyż. w Krakowie, radcę sądu obw. w Tarnowie dra W. Kruczkiewicza radcą sądu kraj. wyż. przy sądzie obw. w Rzeszowie.

**Parobcy węglowi,** zatrudnieni przy rozwożeniu węgli, zażądali wczoraj od naczelnika miejskiego składu węgla podniesienia płacy za wynoszenie węgla. Dotychczas ludzie ci pobierali po 4 halerze od worka, natomiast obecnie żądają stałej miesięcznej płacy. Żądanie zupełnie uzasadnione i jest nadzieja, że sprawa ta zostanie w jak najkrótszym czasie odpowiednio załatwioną, co leży zarówno w interesie miejskiego składu, jak w interesie publiczności. W każdym razie zaś należałoby ją załatwić przed zimą, to znaczy przed sezonem, w którym miejski skład ma największy zbyt.

**Ze stacyi ratunkowej.** Wczoraj zawezwano Pogotowie ratunkowe do Płaszowa, gdzie naładowany wóz przejechał robotnika Franciszka Frasia. Po opatrzeniu Pogotowie przewiozło Frasia, ciężko potłuczonego, do szpitala.

Wczoraj po południu w jednej z fabryk w Płaszowie pękł kocioł z wodą. Wrzący ukrop oblał stojącego obok palacza Grzegorza Łukaniszyna i poparzył go na całej połowie ciała tak, że go w groźnym stanie musiano przewieźć do szpitala.

**Z nożem na brata.** W Przegorzałach pod Krakowem zaszedł wczoraj wypadek, który omal nie zakończył się bratobójstwem. W rodzinie Galosów wybuchła sprzeczka. Pokłóciła się matka ze starszym synem. W obronie matki stanął młodszy syn Jan, czem tak rozzłościł starszego brata, że ten wyjął nóż i pchnął go w bok, raniąc niemal śmiertelnie. Ciężko rannego przewieziono do Krakowa, gdzie pierwszej pomocy udzieliło mu pogotowie, poczem przewieziono go do szpitala.

### Repertuar teatru miejskiego:

Środa: „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Ożenić się nie mogę“ Fredry.
Czwartek: „Car Samozwaniec“ A. Nowaczyńskiego.
Piątek: „Król Stanisław August“ J. Grabowskiego.
Sobota: „Podczłowiek“, kom. w 3 akt. Tadeusza Jaroszyńskiego (nowość).
Niedziela: „Podczłowiek“.
Poniedziałek: „Kordyan“ Słowackiego.

# Znowu malwersacye w sądzie.

### Powtórne aresztowanie Kielara.

Jeszcze nie przebrzmiały echa sprawy malwersacyi w sądzie powiatowym, a już zanosi się na nowy skandal. Rok temu blisko, gdy w sądzie tym wpadnięto na trop malwersacyi, popełnianych przez naczelnika kancelaryi Wiktora Kielara z książeczkami depozytowemi. Gdy wówczas Kielara aresztowano, sprawa stała się w całem mieście głośną i była najrozmaiciej komentowaną. Mówiono o olbrzymich sumach, jakie Kielar miał sprzeniewierzyć, mówiono o niesłychanym sprycie, z jakim Kielar sprzeniewierzeń się dopuszczał. — W kancelaryi przeprowadzano przez trzy miesiące ściste szkontrum, w którem miano zbadać wszystkie akta, znajdujące się pod opieką Kielara, wreszcie szkontrum się skończyło, śledztwo sądowe dobiegło do końca i Kielar stanął w maju przed trybunałem przysięgłych, oskarżony o sprzeniewierzenie na szkodę rządu. Rozprawa trwała trzy dni, przesłuchano mnóstwo świadków, wreszcie przysięgli ogłosili werdykt uniewinniający i Kielar został uwolniony od winy i kary. Faktycznie karę poniósł, bo stracił miejsce w sądzie, ale wyszedł z więzienia czysty, uznany 12 głosami przysięgłych za niewinnego. Nad werdyktem przysięgłych zapadła klamka tajemnicy i sprawę uważano już za skończoną. Tymczasem okazuje się, że sprawa ta nieprędko jeszcze się skończy i jeszcze przez długi czas będzie sensacyą Krakowa.

### Nowa defraudacya.

W piątek, dnia 28 sierpnia, zgłosiła się do sądu pow. pewna kobieta po odbiór książeczki bankowej na 6.000 koron, złożonej przed kilku laty w depozycie sądowym. — W czasie śledztwa przeciw Kielarowi kobiecina owa, nie czytając dzienników, nie uważała za stosowne skonstatować, czy i sama nie padła wówczas ofiarą manipulacyi Kielara, tem bardziej, że pieniądze nie były jej potrzebne. Dopiero teraz, kiedy miała wyjść za mąż, zgłosiła się po odbiór książeczki. Nie przypuszczała z pewnością, że czeka ją niespodzianka. W sądzie bowiem zaczęto książeczki szukać, ale jej nie znaleziono. Przekonano się, że książeczka znikła i że pieniądze, na nią złożone, zostały podjęte.

Wobec tego nowego faktu w ten sam dzień, t. j. w piątek, Kielara ponownie aresztowano i odstawiono do aresztów sądowych, gdzie mu wytoczono nowe śledztwo.

### Zapowiedź nowych odkryć.

I nie dość na tem. Rozeszły się znowu pogłoski, jakie miały miejsce po pierwszem aresztowaniu Kielara, że malwersacye, przezeń popełniane, są o wiele większe, aniżeli przypuszczano. Jak słychać, w sferach sądowych oczekują wykrycia nowych sprawek, które Kielara zawiodą znowu przed sąd przysięgłych. Są to naturalnie pogłoski tylko, ale i pogłoski mają zawsze jakąś podstawę.

Śledztwo przeciw Kielarowi prowadzi obecnie radca Pelz.

### Gdzie wina?

Wiadomość o powtórnem aresztowaniu Kielara wywołała w mieście żywe zaniepokojenie i to zupełnie uzasadnione. Przecież wiadomo, że specyalna komisya sądowa badała przez kilka tygodni wszystkie akta pod władzą Kielara zostające, przeprowadziła szkontrum i oddała prokuratoryi wyniki swych dochodzeń. A to w kilka miesięcy potem wychodzi na jaw nowa sprawka. Więc szkontrum nie było zrobione dokładnie. A jeżeli tak było, to należało raczej wstrzymać się z oddaniem Kielara pod sąd, zostawić go w śledztwie i badać, ażby się wszystko zbadało.

### Kielar obłąkany.

Dzisiaj rozeszły się po mieście pogłoski, że Kielar jest obłąkany i że już od dawna cierpi na obłęd. Kto te pogłoski rozpuszcza — niewiadomo. Niewiadomo również, jaki cel mają te pogłoski.

Sprawa zaczyna znowu być szeroko omawianą.



## Telegramy „Nowin“.

### Traktat z Serbią i dymisya ministra rolnictwa.

**Wiedeń.** Minister rolnictwa zawiadomił prezydenta ministrów, że ze względu na ogólnopaństwowy interes wprawdzie współdziałał przy aktywowaniu serbskiego traktatu handlowego, jednakowoż ze względu na usposobienie w kołach agrarnych nie sądzi, by mógł dalej cieszyć się poparciem agraryuszy przy zastępstwie ich interesów i dlatego czuje się spowodowanym podać się do dymisyi.

**Wiedeń.** Dolnoaustryacki Związek włościan odbył onegdaj tłumne zgromadzenie, na którem przyjęto rezolucyę wyrażającą podziękowanie ministrowi rolnictwa Ebenhochowi, że udało mu się usunąć najdotkliwsze szkody z serbskiego traktatu handlowego. Jednakowoż zebranie protestuje przeciwko wejściu traktatu z dniem 1-go września.

### Strejk tapicerów.

**Wiedeń.** Pomocnicy tapicerscy uchwalili rozpocząć strejk.

### Afera wodociągowa w Pradze.

**Wiedeń.** W dzienniku „Prager Tagblatt“ twierdzi dyrektor pragskiego przemysłu żelaznego Kestranek, że poseł do Rady państwa Brdlik prosił o udogodnienia przy zakupnie żelaza dla fabryki śrub, która ma być założona pod kierownictwem posła Brdlika i że szef sekcyi w ministerstwie handlu wywarł w tej sprawie wpływ. C. k. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że twierdzenie to jest nieprawdziwe. W rzeczywistości sprawa przedstawia się następująco: Konsorcyum dla utworzenia fabryki śrub w Budziejowicach, do którego jako przemysłowiec należał także poseł Brdlik, zwróciło się zeszłego roku do ministerstwa handlu z zażaleniem przeciw kartelowi, że kartel ten pragnie uniemożliwić założenie fabryki przez uciążliwe warunki przy zakupnie koniecznych półfabrykatów. Wyniki pertraktacyj z kartelem żelaznym przedstawione zostały na konferencyi, na którą zaproszono dyrektora Kestranka; polecono mu odpowiednio uwzględnić nowe przedsiębiorstwo. O jakiemkolwiek udogodnieniu dla budziejowickiej fabryki nie było wcale mowy, chodziło tylko o to, by budziejowicka fabryka od kartelu żelaznego dostała materyał na tych samych warunkach, jak inne fabryki śrub.

### Pokojowa mowa z podejrzanem zakończeniem.

**Strassburg.** Podczas bankietu wygłosił tu wczoraj cesarz Wilhelm następujący toast: „Cieszę się, że mogę wam wypowiedzieć moje najgłębsze przekonanie, iż pokój europejski nie jest zagrożony; opiera się on na tak silnych podstawach, że niemógłby tak łatwo być obalony, ani za pomocą podjudzań i oszczerstw, ani przez zawiść jednostek. Silną rękojmię pokoju jest w pierwszej linii sumienie książąt i mężów stanu w Europie, którzy są wobec Boga odpowiedzialni za życie i pomyślność poddanych ich rządom ludów. Powtóre jest życzeniem i wolą samych narodów, aby wśród pokojowego rozwoju korzystać i z wielkich zdobyczy rozwijającej się kultury i próbować swoich sił w pokojowem współzawodnictwie.

Wreszcie zabezpieczony jest pokój także przez naszą siłę na morzu i na lądzie, przez naród niemiecki, stojący pod bronią. Niemcy dumne z ogromnej bitności swego wojska i miłości honoru są zdecydowane tak pielęgnować i rozwijać uczucia swoich poddanych, jak tego wymagają własne interesy, nie czyniąc przytem nikomu ani przykrości, ani przysługi“.

### Rewolucya w Persyi.

**Teheran.** Onegdaj przybył Nazar es Saltaneh na polecenie szacha do Tebris i odbył paradę przed wojskiem. Podczas tej parady, gdy wojsko było jeszcze zebrane, powstańcy pod wodzą Satar-khana, jednego z przywódców partyj parlamentarnych, rozpoczęli ostrzeliwać wojsko, przyczem 800 ludzi miało zginąć lub też odnieść rany. Od tego czasu trwa bezustannie walka. Grozi brak środków żywności, skutkiem tego położenie jest bardzo groźne.

### Napad na posła.

**Petersburg.** „Nowoje Wremia“ donosi z Baku, że na znajdującego się w podróży belgijskiego posła w Teheranie Gavenita dokonano napadu celem rabunku. Zamordowali oni niosącego pakunki Gavenita i zniknęli, zabrawszy pakunek, w którym znajdowały się jednakże tylko przedmioty małej wartości. Poseł udał się w dalszą drogę do Persyi.

## Z Turcyi.

*Telegramy „Nowin“.*

### Młodoturcy o kwestyi bośniackiej.

**Konstantynopol.** Tutejszy komitet młodoturecki udzielił dziennikowi „Millet“ i innym dziennikom nagany z powodu artykułów, dotyczących kwestyi bośniackiej. — Komitet udzielił prasie następujących wskazówek: Sułtanowi należny szacunek, nie należy pisać o przeszłości ministrów oraz podnosić ich spraw osobistych, nie powinno się atakować obcych religii, należy pisać w duchu pogodzenia Greków i Ormian; nie należy także pisać artykułów, które mogłyby obrazić inne państwa, nie należy poruszać kwestyi Krety, Bośni, Egiptu, Tunisu i Algieru. — Zgromadzenie dziennikarzy konstantynopolitańskich oświadczyło się również w tym duchu.

### Ucieczka więźniów.

**Konstantynopol.** Wojska, które chciały przeszkodzić ucieczce więźniów z więzienia w Sparta w wilajecie Konia, zabiły 9 więźniów, a 5 raniły.

### Strejk kolejowy.

**Konstantynopol.** Strejk w tutejszych fabrykach kolei oryentalnych trwa w dalszym ciągu.

## ZE ŚWIATA.

**Straszne odkrycie.** Pisma wielkopolskie donoszą: Przed sześciu tygodniami zaginął nagle chłopiec 9-letni gospodarza Wieczorka z Szywałdu pod Gliwicami. Chłopiec wyszedł o 8-mej rano do szkoły, lecz nie przybył wcale do niej. Stroskany ojciec szukał dziecka nietylko w Szywałdzie i okolicy, lecz po całym Górnym Śląsku. Opodal wsi stoi nowo wybudowany dom, lecz jeszcze nie zamieszkały. Obok domu znajduje się pole z owsem, który miał być skoszony. Nagle jeden z kosiarzy stanął jak wryty. Straszny przedstawił mu się widok. W owsie spostrzegł szkielet bez ciała — szczątki zaginionego chłopca. Z trupa nie pozostało ani odrobiny ciała. Mrówki oskubały ciało z kości. Rozpadł się i bielutki, jak gips, leżał szkielet w ubranku. Ręce, jak gdyby w okropnym bólu, były zaciśnięte, a palce u nóg zgięte. Jedynie dobrze zachowane rzeczy wskazywały, że to syn gospodarza Wieczorka. Czapki oraz torby szkolnej brakło. — Miejsce strasznego odkrycia oddalone niecałe 600 metrów od domu rodzicielskiego. Nie ulega wątpliwości, że jakiś zbrodniarz zwabił dziecko do domu, a następnie je zamordował, a zwłoki rzucił do owsa.

**Tysiączka pożarta przez kozła...** W berlińskim Banku państwa miał się zdarzyć w tych dniach — według pism niemieckich — następujący niezwykły wypadek: Przyszedł pastuch wiejski i położył przed kasyerem zawiniątko papierowe, w którem, po rozwinięciu, zobaczono jakąś bezkształtną i nie dającą się opisać masę. Po bliższem badaniu okazało się, iż jest to żołądek kozi. Pastuch zaś opowiedział następującą historyę: Miał bilet 1000 markowy w kieszeni i pasąc kozy zasnął obok swej szatry. Wtedy nadszedł kozioł, który często wyjadał mu sól, zawiniętą w papierze z kieszeni i uraczył się tysiączką. Zbudziwszy się i spostrzegłszy, co się stało, pastuch zdecydował się szybko: zabił kozła, wypruł mu żołądek i przyniósł do Banku celem wymiany. Po tej opowieści pastucha wezwano rzeczoznawcę, który zbadawszy niestrawione resztki papieru w zawartości żołądka, stwierdził, że chłop nie kłamał i że rzeczywiście są to strzępki tysiączki. W taki to niezwykły sposób pastuch stracił kozła — ale odzyskał tysiączkę.

**Romans kolejarza.** Jak bajka z tysiąca i jednej nocy brzmi opowiadanie jednego z dzienników rosyjskich: Pewien urzędnik kolei azyatyckiej, nazwiskiem Nurusów, korzystając z urlopu, udał się konno w okolicę Ashabadu, gdzie zbierał rzadkie okazy roślin do swego herbarium. Dzień był upalny, koń wskutek gorąca padł, a młodemu urzędnikowi tylko z wielkim trudem udało się wprosić na nocleg do jednego z namiotów tamtejszego koczującego plemienia Sartów. Nie chcąc nadużywać gościnności położył się spać nieco opodal namiotu pod jakąś szopą. Dnie w tamtejszej strefie są upalne, ale noce bardzo chłodne. W nocy budzi go jakiś cichy, miękki szept: „Hej Rosyaninie!“ W pomroce spostrzega Nurusow młodą Sartynkę, która schylając się nad nim, w łamanym języku rosyjskim przestrzegała go przed chłodem nocnym i dlatego — pociągnęła za sobą. Za chwilę znalazł się Nurusow w mieszkaniu jakiegoś bogatego Sarta, w towarzystwie pięciu młodych kobiet, nie mających, wbrew zwyczajowi, twarzy zakrytych i okazujących mu najwidoczniej wielkie zadowolenie z jego przybycia. Ale młody człowiek był głodny jak wilk, co sartyńskie niewiasty wnet zmiarkowawszy, natychmiast podały obfity i wyborny posiłek. A gdy podjadł i popił, oświadczyły mu nadobne córy sartyjskiego plemienia, że mąż ich jest już stary i nudny, więc proszą go, aby im czas uprzyjemniał. Wdzięczny Nurusow zabawiał je tedy przez pięć dni, poczem jedna z nich, Fatima, rozgorzawszy wielką ku niemu miłością, zażądała, ażeby ją wykradł. Nurusow zgodził się na to i wsiadł z nią razem na przygotowanego już konia. Ale podpatrzyła ich snać druga żona starego Sarta i zamierzyła się nożem na Rosyanina. W tej chwili Fatima zasłoniła sobą pierś „wybranego“ i spadła z konia trupem — a Rosyanin umknął z niewoli Sartynek na wolność, którą ma do zawdzięczenia zabitej Fatimie.

**Nie zaczepiać kobiet na ulicy.** Tragi komomiczny wypadek zdarzył się w Paryżu, który wywołał popłoch między tamtejszymi brukowymi Don Juanami. Młody urzędnik bankowy Jules Bazet, dość zamożny, a w dodatku kawaler, miał ten nie bardzo przyzwoity zwyczaj, że lubiał zaczepiać kobiety po ulicach, w celu nawiązania z niemi znajomości.

Długo uchodziło to mu bezkarnie, aż nareszcie nadeszła nieoczekiwana... katastrofa.

Przechadzając się pewnego wieczoru po bulwarach, spotkał Bazet dwie młodziutkie nadzwyczaj piękne panienki, z któremi swoim zwyczajem zawarł znajomość, a nawet udało mu się nakłonić je do odwiedzenia jego pomieszkania.

Gdy tak w trójkę znaleźli się w jego kawalerskiem mieszkanku, po chwili nagle, jakby na umówiony znak, rzuciły się „dziewczątka“ na Bazeta, skrępowały go tasiemkami od swych gorsetów zakneblowały mu usta i rozpoczęły plądrować jego mieszkanie, zabierając cenniejsze przedmioty.

Przeprowadziwszy nakoniec osobistą rewizyę u Bazeta, która została uwieńczona pomyślnym skutkiem w postaci cennego złotego zegarka i pugilaresu z kwotą 1000 franków, życząc Bazetowi „dobres nocy“ ulotniły się.

A więc ostrożnie panowie Don Juani.

**Telefonistki przeciwko przełożonym kierowniczkom.** Wobec silnie rozwiniętego ruchu feministycznego, niemałe zdziwienie musi wywołać podanie, wniesione niedawno przez paryskie telefonistki do ministerstwa poczt i telegrafów. Podanie to zawiera prośbę, by w miejsce kierowniczek wprowadzono napowrót kierowników, czyli mężczyzn. „Bardzo chętnie — tak powiedziano w tej prośbie — doddamy się rozkazom mężczyzny, gdyż tyrania kobiety jest nie do zniesienia. Kobiety względem kobiet poprostu przez zazdrość, nie potrafią być bezstronnemi. Elegancka suknia, nowa parasolka, lub piękny kapelusz, zdolne są gorzej nieco ubraną „kierowniczkę“ wprowadzić we wściekłość. Straszne cierpienia przechodzi kierowniczka, jeśli u podwładnej swej widzi wyższe wykształcenie i uzdolnienie. Czyż taka przełożona nie zechce wyzyskać każdej sposobności, być się zemścić na kobiecie, przez którą czuje się upokorzoną?“ Nie są to wprawdzie argumenty feministyczne, ale za to prawdziwie kobiece.

**Takt publiczności paryskiej.** W jednym z teatrzyków paryskich zdarzył się wypadek, który dowodził ogromnego wyrobienia i taktu ze strony publiczności francuskiej. We Francyi niema prawie wcale cenzury teatralnej; niektórzy autorzy i teatry nadużywają tej wolności i goniąc za sensacyą, wystawiają sztuki, obrażające uczucia widzów. Jednak publiczność paryska, która się odznacza dużym taktem i smakiem, nie zawsze pozwala bulwarowym autorom i przedsiębiorcom na przekraczanie miary i stwarza w ten sposób cenzurę widzów, bodaj nieraz srozszą, niż cenzura rządowa.

W jednym z modniejszych i większych kabaretów paryskich dawano w tych dniach przedstawienie zwane „La revue de fin d'annes“. Na takie przedstawienia składają się zwykle satyry na ważniejsze wypadki polityczne i społeczne ostatniego roku. Autor „przeglądu“ wprowadził w jednym z obrazów na scenę prezydenta i jego rodzinę. Tematu dostarczyły przyszłe zaślubiny córki prezydenta z p. Jean Lanes; kuplety, które śpiewano z tej okazyi, były bardzo nieprzyzwoite. Po odśpiewaniu pierwszych kupletów wśród publiczności powstał wielki hałas, zażądano natychmiastowego przerwania przedstawienia i zmuszono przedsiębiorcę, aktorów i autora do publicznych przeprosin i odśpiewania Marsyljanki, której cała publiczność wysłuchała stojąc.

**Moda skórzana.** Krawcy paryscy wprowadzają nową modę — suknie damskie ze skóry. Oczywiście nie będzie to gruba skóra, w jaką odziewają się palacze na samochodach. Skóra wyrobioną jest tak, że staje się miękką, elastyczną, delikatną jak jedwab. Koronki i perły, jako ozdoby, dopełniają reszty. Elegantki paryskie, jak się zdaje, skłonne są do przyjęcia nowej mody i z nadejściem sezonu, prawdopodobnie ukażą się one w lasku Bulońskim w sukniach skórzanych różnych kolorów.

**Sam sobie wykopał grób.** Z Londynu donoszą: W pobliżu Preston pewien dwunastoletni chłopak, bawiąc się przed kilku dniami w „Robinsona Crusoe“, wykopał sobie w piasku dużą jaskinię. Lekkomyślni rodzice, jakkolwiek wiedzieli, że synek ich bawi się w tak niebezpiecznym miejscu, nie przeszkadzali mu w tem. Onegdaj wezwał chłopak dwóch innych przechodzących tamtędy chłopców, by się z nim razem bawili, ci jednak odmówili temu wezwaniu, gdyż mieli załatwić pilne sprawunki dla rodziców. Kiedy w jakiś czas później po załatwieniu sprawunków powracali tamtędy, nie widzieli już bawiącego się chłopca; poszli więc do domu jego rodziców i zapytali, co się z nim stało. Zaniepokojeni rodzice zaalarmowali całe sąsiedztwo i rozpoczęli poszukiwania, które jednakowoż nie dały żadnego pozytywnego rezultatu. Dopiero w kilka godzin później zauważono, że zrobiona w piasku jaskinia jest całkiem zasypana. Zaczęto natychmiast rozkopywać piasek, z pod którego wkrótce ukazały się zwłoki nieszczęśliwego chłopca.

**Ludożercy w Kongo.** W czasopiśmie „Le Tour du Monde“ ogłosił właśnie sprawozdanie ze swej podróży kapitan Lenfant, dowódca ostatniej wyprawy francuskiej do Konga. Lenfant stwierdził, że podobnie, jak plemiona wschodniego Konga, tak i Murzyni, nad rzeką Sanga mieszkający, są ludożercami. Wszędzie podczas podróży napotykał Lenfant ślady ludożerstwa. W pewnej wsi widział w kotle gotujące się ramiona i piersi kobiety. Murzyni tamtejsi nad wszystko przenoszą ciało ludzkie, zwłaszcza „białych“. Zjadają przedewszystkiem jeńców i zabitych wrogów, prócz tego zaś kobiety z własnego plemienia, jako „ofiary“. Pogrzeb, zmiana księżyca, proroctwa wróżbiarzy są pożądaną sposobnością do czynienia ofiar z kobiet i zjadania ich. Jeżeli umrze naczelnik plemienia, na grobie, jego żony bywają duszone, a ciała ich potem gotowane i spożywane. W razie nieurodzaju, złych polowań, albo niszczącej wojny, plemię wydaje na ofiarę pewną liczbę dziewic, które po uroczystym tańcu pośród okrzyków i uderzeń „tamtamu“ duszą i gotują. Każdy uczestnik uroczystości otrzymuje swoją porcyę i wraca do chaty, ażeby w spokoju delektować się niezwykłym kąskiem. Jeden z tubylców, niosących pakunki wyprawy Lenfanta, zbiegł w owych okolicach. Jak się później okazało, Murzyni zjedli go już nazajutrz po ucieczce. Ludożerstwo wzrasta w porze, gdy brak zwierzyny, małp, szczurów i wężów. W takich razach, pod jakimkolwiek pozorem ludność daje na ofiarę kobiety i zjada je po uduszeniu. Nawet stałe uroczystości połączone ze spożywaniem ciała ludzkiego wypadają zawsze w porach, gdy w lasach zwierzyna cofa się w niedostępne knieje i trudno ją upolować.

### W szkole.

— Odmieniaj imię własne: Jagon.

— Ja-gon, ty-gon, on-gon...

— Ależ, ośle, przez przypadki!

— Jagon złamał nogę...

— Głupiś! Jagon, Jagona, Jagonowi, Jagona, a piąty przypadek — no! O... o..

— O-gon.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.